Swiatpol
POLSKA AGENCJA PRASOWA○POLISH PRESS AGENCY
38. WILTON CRESCENT. S.W.1 TEL SLOANE 2214, 2215

P.A.P."Swiatpol"
28, Beaufort Gardens, London S.W.3.

Londyn, dnia 26 stycznia 1946.

B I U L E T Y N P R A S O W Y
Nr. 1/2

K o m u n i k a t

Polska Agencja Prasowa "Swiatpol" zawiadamia, że nowy adres jej biura brzmi:

28, Beaufort Gardens,
London S.W.3.
England.

NA PROGU NOWEGO ROKU.

W dniu 1 stycznia 1946 r. Władysław Raczkiewicz i Tomasz Arciszewski wygłosili przemówienie okolicznościowe, w których nakreślili obecną sytuację Polski i dali wyraz niezłomnej wierze, iż sprawa polska doczeka się jeszcze innego, sprawiedliwego rozwiązania.

Władysław Raczkiewicz m.in. powiedział:

"Wiemy, że cele wojny nie zostały spełnione. Zdaje sobie z tego sprawę świat cały, lecz my Polacy czujemy to i widzimy lepiej od innych. Przebrzmiały wszystkie wzniosłe hasła lat niedawnych, a ideały i cele, w imię których prowadzono tę wojnę, nie tylko nie zostały osiągnięte, lecz przeciwnie wyrzeczono się ich. Polska, która pierwsza przystąpiła do wojny i poniosła w niej nierównie większe od innych ofiary, nie jest niepodległa i cała, a Naród Polski nie może stanowić o swoich losach. W imię konieczności zgody między wielkimi sprzymierzonymi odstąpiono od zasad wolności i równości narodów. Decyzje powzięto bez udziału przedstawicieli Narodu Polskiego, a ciężarem następstw przygniotły one ten właśnie naród najbardziej ofiarny i najbardziej umęczony. Przestrzegaliśmy wówczas, że ofiary ponoszone w imię rzekomej zgody aliantów nie umocnią jej, lecz doprowadzą jedynie do zatracenia zasad o które walczono. Dziś świat cały przeżywa nieobliczalne w swych skutkach przesilenie polityczne i gospodarcze. Kontynent jest widowiskiem wędrówek ludów szukających dachu i chleba i uciekających przed niewolą. Nie wierzono naszy ostrzeżeniom, twierdzono, że zaślepiają nas uprzedzenia, że zwalczamy widma i majaki. Dzisiaj świat zaczyna rozumieć, że poświęcając Polskę poświęcono tym samem całą środkową Europę, że nie wolno dzielić Europy na dwie części, rządzone według różnych i sprzecznych zasad, że wolność i demokracja w obu panować muszą jednakowo.

"Jak w latach ubiegłych, latach wojny, przypada nam w udziale przemawiać za Naród, którego głos jest nadal tłumiony lub fałszowany, przypominać światu prawa tego Narodu i bronić tych praw w jego imieniu.

"W dniu dzisiejszym wszystkie najlepsze myśli nasze kierują się przede wszystkim do rodaków w Ojczyźnie. Nie możemy, niestety, nieść im pomocy, której tak niecierpliwie wyczekują. Lecz podnosimy i podnosić będziemy zawsze, z każdego dostępnego nam miejsca, głos w ich obronie.

P.A.P. "Światpol" Londyn, dnia 26 stycznia 1946 r.
28, Beaufort Gardens, London S.W.3.

B i u l e t y n P r a s o w y

Nr. 2/8

K o m u n i k a t

Polska Agencja Prasowa "Światpol" zawiadamia, że nowy adres jej biura brzmi:

28, Beaufort Gardens,
London S.W.3.
England.

NA PROGU NOWEGO ROKU.

Dnia 1 stycznia 1946 r. Władysław Raczkiewicz i Tomasz Arciszewski wygłosili przemówienia [illegible], w których [illegible] obecną sytuację Polski i [illegible] Polska [illegible] się [illegible]

Prezydent Raczkiewicz m.in. powiedział:

"Wiemy, że [illegible] Polska [illegible] od innych. [illegible]

[illegible]

[illegible]

Polska [illegible] Europy [illegible]

[illegible]

[illegible]

"Z czcią najgłębszą wspominamy tych, którzy życie swe w ofierze Ojczyźnie złożyli. Będą oni dla nas wiecznie jaśniejącym drogowskazem na drodze naszych wysiłków.

"Z kolei myśli i uczucia nasze wracają do Polskich Sił Zbrojnych, które wspaniale wypełniły swój obowiązek w szeregach armii sprzymierzonych. W ciągu przeszło pięciu lat, nasi żołnierze, lotnicy i marynarze byli wzorem cnót żołnierskich. Wraz z rozwiązaną przed rokiem bohaterską Armią Krajową zyskali oni wdzięczność i miłość wszystkich Polaków i podziw cudzoziemców. W nich nawet Naród Polski widział swoje własne niepodległe siły zbrojne, i wierzył, że zajmą one należne miejsce w oswobodzonej Ojczyźnie. I nadal dla Kraju te właśnie siły zbrojne są jedynym, prawdziwym wojskiem polskim.

"Ufamy, że w tym powojennym roku nastąpi poprawa doli naszych rodaków pozostających w Niemczech. Niestety, Polacy ci, którzy przeszli całą gehennę prześladowań, nie uzyskali dotąd należnych im praw człowieka i obywatela. Będziemy się domagali dla nich prawa do pracy, do ludzkiego bytu, do godności osobistej, prawa do polskiej książki i wychowania narodowego, prawa do działalności społecznej i do własnego samorządu.

"Obok zastępów polskich na obczyźnie, wiernie trwających przy prawowitych władzach Rzeczypospolitej, stoją nasze dawne skupiska emigracyjne z zasłużonym wychodźtwem robotniczym we Francji i Polonią Amerykańską na czele. Wszyscy wiemy, ile Polonii Amerykańskiej, ile naszym rodakom z za Oceanu zawdzięczamy, ile otuchy czerpiemy z ich bezkompromisowego stanowiska w sprawie prawdziwie wolnej i niepodległej Polski i z ich bezwzględnego potępienia wszelkich oportunizmów i rzekomych kompromisów, które są niczem innym niż małodusznością, graniczącą z niewiarą w Polskę.

"Wszyscy my, poza Krajem, wierni Rzeczypospolitej, choć rozproszeni, złączeni jesteśmy drogą każdemu sercu polskiemu prawdą, jednym wspólnym dla wszystkich celem: aby na wolnej ziemi polskiej wolny Polak żył swym własnym wolnym życiem."

Tomasz Arciszewski w przemówieniu swym, stwierdziwszy, iż w obecnej chwili Polska pod rządami narzuconej jej administracji jest wyniszczona biologicznie, materialnie i duchowo - tak określił ideowe stanowisko emigracji:

"Naczelnymi postulatami polityki zagranicznej Rządu Rzeczypospolitej i Rady Jedności Narodowej były: odzyskanie niezależności i suwerenności, odzyskanie ziem na zachodzie, nienaruszalność granicy wschodniej, związek narodów Europy środkowej, sojusz i demokracjami zachodu i dobre stosunki z ZSSR, oraz współpraca z prawdziwą demokracją międzynarodową.

"Deklaracja Rządu i Rady Jedności Narodowej były uznane przez wszystkie stronnictwa. My zaś uważamy je za obowiązujące nas wszystkich w dalszych naszych pracach i wysiłkach.

"Możemy stwierdzić z całym poczuciem odpowiedzialności, że gdyby po uwolnieniu od Niemców Kraj nie został objęty ponowną okupacją, gdyby dopuszczono do ujawnienia władz podziemnych i Armii Krajowej, gdyby nie zniszczono stworzonych w podziemiach organizacji prawdziwie polskiego życia społecznego, politycznego i administracyjnego, gdyby nowa okupacja nie uniemożliwiła powrotu emigracji do Kraju, wówczas rezultaty polityczno-społecznej odbudowy Polski byłyby już dzisiaj ogromne.

"Gdyby Polska i jej obywatele byli pozostawieni po uwolnieniu od Niemców siłom własnym, w ramach przez nikogo nie krępowanej współpracy międzynarodowej, materialna odbudowa Polski byłaby dokonana w sposób nie wzbudzający zastrzeżeń, a ku ogólnemu zadowoleniu najszerszych mas społeczeństwa polskiego.

"Nie wolno nam pozostawać biernym świadkami tragedji naszego państwa i współobywateli. Poczytujemy sobie za obowiązek dokumentowanie prawdy, protestowanie przeciwko wszystkiemu co grozi wolności i demokracji naszego narodu, a tym samym pokojowi międzynarodowemu, wolności powszechnej i demokracji. Rozumiemy, że tego oczekuje od nas nie tylko nasz naród, ale i te bratnie narody, które od paru wieków świadome są, że nie braknie Polski tam, gdzie chodzi o walkę o wolność. Rozumiemy, że oczekują tego od nas ruchy postępowe i demokratyczne całego świata. Obowiązek ten spełniać będziemy w każdych warunkach.

"Rzetelne wykonywanie tego obowiązku winno dyktować formy organizacyjne naszej emigracji. Jej podstawy materialne i ideowe, zarówno jeżeli chodzi o Polaków w Wielkiej Brytanii, jak na kontynencie i rozproszonych w świecie, muszą być przedmiotem największej naszej troski i zbiorowego wysiłku. Pomocą nam w tej pracy są zawsze obywatele Stanów Zjednoczonych i Francji pochodzenia polskiego, którzy stoją ramię przy ramieniu obok udręczonego Narodu w Kraju. Nie mniejszą troską naszą jest organizacja pomocy dla ludności w Kraju, pozostającej w straszliwych warunkach. Pod tym względem nie możemy zaniedbać niczego, zarówno jeżeli chodzi o wykorzystanie pomocy międzynarodowej jak też i ofiarności i wysiłku własnego."

/Swiatpol/ REFORMA ROLNA NA ZIEMIACH POLSKICH.

Brak jasnego rozgraniczenia aspektów politycznych i gospodarczych w omawianiu polskiej struktury rolnej od dawna zaciemniał ten problem w opinii publicznej. Pojęcia reformy rolnej, niemal powszechnie utożsamiano z parcelacją gospodarstw większych, mimo, że już w r.1939 ponad 85% obszaru użytków rolnych w Polsce bależało faktycznie do gospodarstw drobnych /t.j.poniżej 50 ha/. Dlatego zlikwidowanie własności większej i jej /nie całkowite zresztą/ rozparcelowanie - uchodzi za wykonanie reformy rolnej wprawdzie niedokładne technicznie - za to szybkie i całkowite.

Wiele czynników ukształtowało przeważający w Polsce /podobnie, jak w innych krajach środkowo-południowej Europy/ typ drobnego gospodarstwa jednorodzinnego. Nawet obecny wstrząs wojenny, przy zmniejszeniu zaludnienia, a potem wywłaszczeniu nie tylko polskich "obszarników", ale całej ludności rolniczej t.j. Niemców z ziem przyłączonych - nie pozostawia dla polskiej ludności rolniczej w dzisiajszych granicach państwowych więcej, niż nie całe 5 ha na rodzinę przeciętnie. Stąd zarówno stary problem uprzemysłowienia /przy dalszym i gwałtownymu zubożeniu kraju/jak struktury rolniczej musi być nadal traktowany z punktu widzenia chłonności siły roboczej. Właśnie drobne gospodarstwo jednorodzonne jest w stanie wchłonąć najwięcej pracy ludzkiej w stosunku do obszaru.

W gospodarce rolnej wartość osobistego zainteresowania pracowników, jest znacznie bardzij istotna, niż w innych gałęziach przedsiębiorczości. Różnolitość poszczególnych prac rolnych i ich stałe uzależnienie od przyrody nie pozwala na ścisłą rutynę, która np. w przemyśle jest łatwa do wprowadzenia i kontrolowania . Uzasadnia to celowość wyeliminowamia pracy najemnej w rolnictwie, tym bardziej,gdy nie jest ono oparte na dużym nakładzie kapitału.Równocześnie podważa możliwości szerszej produkcji zespołowej, a specjalnie przeciwstawia się celowości gospodarki publicznej, gdzie nawet kierownictwo jest w rękach trudnej do kontrolowania, a zawsze bardzo kosztownej administracji.

Rolnicza większość ludności w naszym kraju /i sąsiednich z t.zw. międzymorza/ reprezentuje ponadto specyficzny typ cywilizacji,znacznie mniej materialistycznej i po miejsku zestandaryzowanej, niż w zachodniej reszcie Europy. Czynniki te, obok wielu innych,utrwalają to, co nazywamy przywiązaniem chłopa do ziemi, t.j.własnego gospodarstwa indywidualnego.

Przeprowadzenie reformy rolnej,/która oficjalnie podaje się za zakończoną na dawnych ziemiach obecnej Polski/ podobnie jak osadnictwo na ziemiach przyłączonych budzi wątpliwości co do utrwalenia i polepszenia struktury drobnych gospodarstw indywidualnych. I to niezależnie od najbardziej jaskrawych niedociągnięć technicznych. Na ziemiach dawnej Polski rozparcelowano około 2/3 ziemi folwarcznej,pozostawiając 1/3 w ręku państwa i instytucyj publicznych. Przydział ziemi z parcelacji dosięgnął nie wiele ponad 10% rodzin całej ludności rolniczej /włącznie ze służbą folwarczną i bezrolnymi/ z tym, że przeszło połowę gruntów rozparcelowanych zużyto dla samej tylko służby folwarcznej.

Niejednolity, a zawsze bardzo skąpy przydział ziemi wyniósł np. w woj. Rzeszowskim,Krakowskim i Kieleckim przeciętnie po 2 ha na rodzinę bezrolną / i b.służby folwarcznej/ - podczas gdy dopiero w woj.Poznańskim i Pomorskim przeciętnie 6 do 7 ha na rodzinę. Upełnorolnienie dotyczyło mniej, niż 1/5 ogółu gospodarstw karłowatych, istniejących na terenie już "przeprowadzonej" reformy, t.j. na obszarze 10 województw na zachód od obecnej granicy rosyjskiej z tym, że

przeciętny obszar gospodarstwa teraz upełnorolnionego wynosi 2 1/2 ha.
Zatym w bilansie osiągnięto:

a/ całkowite zlikwidowanie własności /nie gospodarki/ folwarcznej,
b/ częściowe zmniejszenie ilości rodzin bezrolnych /wliczając w to służbę folwarczną/,
c/ bardzo niewielkie zmniejszenie ilości gospodarstw karłowatych o obszarze do 2 ha.
d/ dalsze a poważne zwiększenie ilości gospodarstw karłowatych o obszarze do 5 ha.
e/ bezplanowe zużycie dość znacznego obszaru ziemi z terenów przyłączonych, przydzielanej niemal w dowolnych granicach poniżej 50-cio hektarowej normy, a bez żadnego związku z rozładowaniem przeludnienia rolniczego w najbardziej zagęszczonych rejonach centralnych i południowych.

Równocześnie należy podkreślić, że stan materialny służby folwarcznej, odbarówanej przeszło połową rozparcelowanej ziemi, ale bez żadnej pomocy, bądź lepszych widoków na najbliższe parę lat - gwałtownie się pogorszył w stotunku do dotychczasowych możliwości życiowych. Stąd masowe porzucanie uzsykanych działek, podobnie zresztą, jak się to dzieje wśród większości osadników na ziemiach zachodnich.

Gwałtowne tempo i prymitywna technika parcelacji wynikła z tego, że dla pośpiechu zrezygnowano z uregulowania większości istotnych problemów, które należało uwzględnić równocześnie - spowodowały wiele błędów, trudnych, a niekiedy niemożliwych do naprawienia. Wystarczy wskazać niektóre, jak: niekończące się spory graniczne w następstwie pomiarów, dokonywanych często-krokami, brak komasacji, nieuregulowanie serwitutów /przerzucające dawny zatarg między wsią a dworem wewnątrz środowiska wiejskiego/ i t.p. Wreszcie - skala zniszczenia zasobów istniejących możliwości produkcyjnych dawnych warsztatów bez żadnej planowej adaptacji dla gospodarstw nowotworzonych nie może być wytłumaczone jakimkolwiek, choćby pozagospodarczym celem polityki wewnętrznej, ani nawet warunkami chaosu powojennego - przy dotkliwym braku żywności i obraz bliższym widmie głodu.

W przeciwieństwie do propagandowych stwierdzeń, że "reforma rolna została zakończona" - - można sądzić, że właściwie wszystko jeszcze jest do zrobienia. Następujące zadania nie zostały wykonane: zbudowanie zdrowej struktury drobnych gospodarstw, t.j. likwidacja karłowatych, które dziś stanowią większość, komasacja gospodarstw drobnych t.j. składających się z kilku nieprzylegających, rozrzuconych działek /zupełnie jeszcze nie wznowiona/; wreszcie - zabudowa gospodarstw nowych bądź komasowanych i dostarczenie /a choćby stworzenie warunków zaopatrzenia / zasadniczych elementów na zagospodarowanie. Wszystko, co zrobiono dotychczas, nacechowane jest przejściowością mimo, że dotyczy nie wstępnych kroków odbudowy - tylko "zasadniczej przebudowy" w najważniejszej gałęzi gospodarczej. Nie wystarczy szukać znowu wytłumaczenia w chaosie powojennym. Raczej powstaje niepokój, że jest to prowizorium celowe, przygotowujące głębszą zmianę systemu, t.j. zniesienie gospodarki indywidualnej.

Andrzej Błaszczyk.

/Swiatpol/ ZIEMIA PUSZCZ I JEZIOR.

Ze wszystkich naszych województw wschodnich - Białostockie jest najbardziej wysunięte ku zachodowi. Jest to ziemia przejściowa od Mazowsza ku geograficznej Litwie, i z tej przyczyny leżąca stosunkowo blisko Warszawy.

Kiedy wsiada się do pociągu w Warszawie, na dworcu Wileńskim, dosłownie za parę godzin przybywa się do Białegostoku. To miasto wojewódzkie rozwijało się za czasów niepodległości bardzo szybko, powiększając swą liczbę mieszkańców do 91100. Drugim co do wielkości miastem województwa jest Grodno, bardziej na wschód położone, nad Niemnem /49700 mieszkańców/. Następnym w kolejności miastem są Suwałki /21800 mieszkańców/.

Białystok - miasto wojewódzkie, o silnie rozwijającym się przemyśle wełniano-włókienniczym. Grodno - siedziba biskupa prawosławnego, centrum rękodzielnictwa, wśród leśno-jeziornej krainy położone - ośrodek wypoczynkowo-turystyczny.

Swoich i obcych ciągną na pojezierze augustowsko-suwalskie

piękne i liczne jeziora. Właściwie na Suwalszczyźnie znalazły się najgłębsze jeziora w Polsce. Jezioro Hańcza mierzy 108 metrów głębokości i powierzchni 9 kilometrów kwadratowych. Wigry ma dno na 58 metrach.

Rozległe lasy, rzeka Narew, płynąca wolno zakolami, oraz Kanał Augustowski, wybudowany za ostatniego króla Polski, Stanisława Augusta Poniatowskiego, i łączący Niemen z dorzeczem Wisły: wszystko to nadaje krajobrazowi województwa Białostockiego charakterystyczne cechy.

W południowej części województwa znajduje się wielki obszar leśny - Puszcza Białowieska. Jest to nie tylko najrozleglejsza puszcza w Polsce, ale i w całej Europie, wyjąwszy przeduralską część Rosji. Puszcza Białowieska umożliwiła rozbudowę licznych tartaków, jak naprzykład w Hajnówce.

Puszcza ta słynie szeroko poza granicami Kraju ze swego zwierzostanu; zachowane w niej resztki żubrów budziły ogromne zainteresowanie w całym świecie.

Nic więc dziwnego, że Dywizja Kresowa II-go Korpusu we Włoszech, nosi w swoim znaku ciemnego żubra na żółtym polu. Bo ani żubrów, ostatnich przedstawicieli królewskiego zwierzostanu prastarych leśnych ostępów polskich, ani Puszczy Białowieskiej, gdzie po polsku od stuleci szumią wysokie, rosłe drzewa - nikomu dobrowolnie nie oddany.

Podczas tej wojny województwo Białostockie przeżyło i przeżywa chwile bardzo ciężkie.

Na 1,353.700 mieszkańców - 70 procent, to ludność polska, zasiedziała na ziemiach województwa Białostockiego od stuleci. A Ludność województwa Białostockiego jest częściowo katolickiego, częściowo prawosławnego wyznania. Nie można, niepodobieństwem jest z serca tej ludności poczucie polskiej przynależności narodowej wytrzebić.

Wiedzą o tym kolejni okupanci ziem województwa Białostockiego. To też wciąż ta nieszczęsna, twarda ziemia spływa krwią swoich najlepszych synów. Pierwsza okupacja sowiecka chciała "zrobić" z Białegostoku miastoruskie. Druga okupacja, niemiecka, "przydzieliła" Białystok do Prus Wschodnich. I jedno, i drugie na nic się nie przydało. Białystok był, jest i pozostanie polskim. Tak samo, jak po wieczne czasy całość województwa jest przeważająco polską.

Na ziemi, gdzie w Knyszynie w roku 1572 wydał ostatnie tchnienie król Zygmunt August, prawnuk Jagiełły, gdzie w Grodnie, w roku 1586 zmarł zwycięski wojownik, król Stefan Batory - narodził się i wychował twardy, pełen poświęcenia charakter polski.

Ten charakter polski każe nam ufać i wierzyć, że polskie województwo Białostockie przeżyje ciężkie chwile na chwałę i na lepszą dolę.

Jerzy Czereśniewski.

/Swiatpol/.

GRA IDZIE O IMPERIUM.
/Konflikt perski./

Srodkowy Wschód, przez który przebiegają żywotne linie komunikacyjne Imperium Brytyjskiego, stoi w obliczu wewnętrznych konfliktów i kryzysów. Cała przyszłość Imperium Brytyjskiego oraz polityki zagranicznej obecnego rządu W.Brytanii zależy od tego, co stanie się na Srodkowym Wschodzie w ciągu najbliższych miesięcy. Ostatnie tygodnie roku 1945 wyjaśniły grę sowiecką na tym terenie.

Jeszcze w r.1943 rząd sowiecki powziął decyzję zredukowania wpływów brytyjskich w Persji, - o ile nie całkowitego ich wyeliminowania. Ze względu na niechęć nielicznej, lecz silnej probrytyjskiej klasy rządzącej w stosunku do Rosji, Rosjanie zastosowali swą zwykłą metodę, stwarzając partię "Tudeh", czyli "Ludową", która pociągnęła za sobą część perskiego proletariatu. Stronnictwo to zrobiło jednak dwa błędy: 1/ w Isfahanie zaatakowało ono religię, tracąc skutkiem tego wielu zwolenników, 2/ na czele tej partii stało dość wielu bogatych właścicieli ziemskich, którzy nie wzbudzali - rzecz jasna - zaufania mas. W konsekwencji partia "Tudeh", jako narzędzie do wyeliminowania wpływów brytyjskich w Persji zawiodła. Wystąpienia jej jednak były początkiem akcji sowieckiej. Pod koniec 1944 r. Rosja doszła do wniosku, że dojrzały warunki do próby sił W.Brytanii i Rosji na terenie Persji. Sowiety uzyskały, drogą poufnych rokowań,

koncesje naftowe w północnej Persji. Gdy rokowania dobiegały pomyślnego końca, parlament perski ogłosił ustawę, zabraniającą nowego wiercenia lub udzielania koncesji tak długo, jak wojska obce pozostają na terytorium Persji. Uchwała ta jednak była wyzwaniem rzuconym Rosji. Odwołany został z Teheranu ambasador rosyjski. Na Kremlu zrozumiano, że partia "Tudeh" jest za słabym narzędziem dla wyeliminowania wpływów brytyjskich. Trzeba się było spieszyć, gdyż dnia 2 marca 1946 wojska obce miały być wycofane z terenu Persji.

Gdy Moskwa doszła do przekonania, że "Tudeh" nie spełni nadziei sowieckich, Rosjanie rozpoczęli popieranie ruchu autonomicznego w Azerbejdżanie, uderzając w ten sposób w szereg słabych punktów rządu teherańskiego. Azerbejdżan jest najbogatszą prowincją perską; znajduje się w niej po Teheranie drugie największe miasto Persji, Tabriz. Na terenie Azerbejdżanu utworzono nową partię "Demokratów", do której wstąpili prawie wszyscy członkowie "Tudeh" na tamtejszym terenie.

Po sukcesie, odniesionym przez "powstańców" w Azerbejdżanie, Moskwa przystąpiła do realizowania nowego, donioślejszego celu, a mianowicie do stworzenia w Teheranie rządu "przyjaznego" dla Rosji oraz usunięcia stopniowo ze stanowisk wpływowych i rządu ludzi nastawionych pro-brytyjsko. W ten sposób w cieplarnianej atmosferze okupacji sowieckiej stworzone zostały fakty dokonane.

Przy końcu grudnia ub.r. mówiono wiele w Teheranie na temat apelu Persji do O.Z.N. oraz na temat Komisji Trzech Mocarstw. Zaniechano rozmów na ten temat ze względu na zbliżanie się daty w marca, kiedy wszystkie wojska obce mają opuścić Persję.

Nie ma obecnie w Persji ani na północy ani w Teheranie żadnej siły wewnętrznej, zdolnej do stawiania oporu wpływom rosyjskim. Proces rozkładu posunął się już zbyt daleko i zabrakło właściwie prawdziwej woli oporu.

Brytyjczycy są w trudnej sytuacji. Pomocy od nich oczekują elementy Anglo Iranian Oil Company, która identyfikuje swe interesy z interesami polityki brytyjskiej. A ponadto coś ważniejszego wchodzi w grę. Persja jest zaledwie początkiem, a nie końcem ofensywy politycznej rosyjskiej, która podważa podstawy Środkowego Wschodu, tego wiązania struktury systemu brytyjskiego. Środkowy Wschód jest tylko osłoną, przedpolem. Za nim leży Suez, Egipt, Indie i Afryka.

M.K.Dziewanowski.

/Swiatpol/

ROSJA A TURCJA.

W grudniu ub.r. stosunki rosyjskie-tureckie weszły w nową fazę. Ogłoszone w prasie sowieckiej artykuły dwóch profesorów kaukaskich z 19.12.1945, wysuwające pod adresem Turcji żądania, dotyczące znacznej części jej terytorium narodowego, zostały uznane przez Ankarę za objawy agresywnej postawy sowieckiej wobec Turcji. Żądania te dotyczą obszaru nad Morzem Czarnym, rozciągającego się od Batum aż po port Kerassunda /Giresun/ wraz z całym zapleczem. Pretensje te pozbawione są uzasadnienia tak etnograficznego, jak i historycznego. Jedyna mniejszość, jaka przed wiekami zamieszkiwała żądane przez Rosję ziemie, to Grecy, którzy opuścili Turcję w wyniku grecko-tureckiej wymiany ludności w roku 1923. Dziś ludność tam zamieszkała jest turecka i muzułmańska, a typowym jej przedstawicielem jest minister spraw zagranicznych Hasan Saka, urodzony w Trebizondzie. Jedyne plemię pochodzenia kaukaskiego, mieszkające tuż nad granicą sowieckiego Kaukazu, jest również muzułmańskie, mające turecką świadomość narodową, a dostarczające flocie tureckiej znacznej części jej marynarzy. Sam pomysł określenia ich, jako czegoś odrębnego od społeczności ogólno-tureckiej, jest zgoła śmieszny.

Obok wyżej wymienionych pretensyj, Sowiety wysuwają również żądania, dotyczące dwóch okręgów: Karsu i Ardahanu. Okręgi te, wraz z należącym obecnie do Sowietów rejonem Batum, należały do cesarstwa ottomańskiego przez szereg wieków, a ludność ich, jeżeli nie wyłącznie, to w każdym razie przeważająco, była muzułmańska. Po klęsce w wojnie rosyjsko-tureckiej /1877-78/ Porta Ottomańska zmuszona została do podpisania traktatu w San Stefano, na mocy którego /artykuł 19/ przyrzekła ona zapłacić Rosji odszkodowanie wojenne w

sumie 1.100.000.000 rubli. Ponieważ jednak Sułtan nie był zdolny do uiszczenia tej sumy, sprawę załatwiono drogą kompensaty terytorialnej przez odstąpienie carom okręgów: Batumu, Karsu, Ardahanu i Bayazid. Nabycie ich przez cesarstwo rosyjskie nie miało żadnych absolutnie podstaw etnograficznych, lecz było wyłącznie łupem wojennym, wymuszonym wzamian za fantastyczne odszkodowanie, którego Turcja nie mogła uiścić.

Gdy carska Rosja poniosła klęskę w pierwszej wojnie światowej, cesarstwo ottomańskie, wówczas sprzymierzone z Niemcami, uzyskało, mocą traktatu w Brześciu Litewskim, okręgi Batumu, Karsu i Ardahanu. W roku 1925 Lenin i Kemal Ataturk załatwili sprawę kompromisem, który przyznawał port Batum wraz z okręgiem oraz rurociągiem naftowym Rosji, Kars zaś i Ardahan - Turcji.

Obecnie Turcy zadają sobie pytanie: co leży poza fantastycznymi pretensjami sowieckimi? Pyta się o to turecka opinia publiczna, a z nią cały świat. W swej mowie z dnia 1.11.45. Prezydent Inonu przedstawił turecki punkt widzenia stwierdzając, że Turcja odmówiła Niemcom prawa przemarszu na Srodkowy Wschód i w kierunku granicy Kaukazu w czasie, gdy Alianci nie byli jeszcze dostateczni przygotowani do wojny. Przed zawarciem w czerwcu 1941 roku paktu o nieagresji z Niemcami, Turcja podpisała 25 marca 1941 roku deklarację, ogłoszoną jednocześnie w Moskwie i Ankarze, mocą której oba kraje poręczały sobie wzajemnie, iż w razie ataku ze strony trzeciego mocarstwa będą wobec siebie utrzymywać postawę neutralności i wzajemnego zrozumienia obopólnych interesów. Jasnym jest, że to trzecie mocarstwo - to mogły być wówczas jedynie Niemcy. Tak więc zarzuty sowieckie o współdziałanie z Niemcami są nieuzasadnione. Mowa prezydenta Inonu przypomniała również wspólną anglo-rosyjską deklarację, wydaną 13 sierpnia 1941 roku, mocą której oba mocarstwa raz jeszcze stwierdziły swą "wierność postanowieniom Konferencji w Montreux", dając jednocześnie zapewnienie, że nie mają zamiarów napastniczych, czy też żądań wobec rejonu Cieśnin. Oba mocarstwa podkreśliły też, iż są gotowe "skrupulatnie przestrzegać i szanować całość terytorialną republiki tureckiej".

Ponieważ rząd turecki wie, że Rosja nie jest zadowolona z istnienia brytyjsko-tureckiego traktatu sojuszniczego, w Ankarze zadają sobie obecnie pytanie: czy Rosja uważa Turcję za leżącą wewnątrz rosyjskiej strefy wpływów, w której państwa wasalne nie mają prawa utrzymywania zbyt bliskich stosunków z innymi mocarstwami ? Na to zdawałaby się wskazywać postawa Moskwy. Nie zadawala się ona bowiem żadnymi zapewnieniami słownymi, lecz żąda gwarancji namacalnej w postaci odstąpienia jej punktów strategicznych oraz stworzenia "przyjaznego rządu". Ankara odrzuca tego rodzaju pomysły zdecydowanie, nie chcąc ich nawet dyskutować.

M.K.Dziewanowski.

/Swiatpol/

O FRANCUSKIEJ POLITYCE IMIGRACYJNEJ SŁÓW KILKA

Francja przechodzi obecnie okres zasadniczych reform we wszystkich dziedzinach jej życia politycznego, gospodarczego i socjalnego. Wytyczną wszystkich zdrowo myślących Francuzów jest przeprowadzić rzeczy nowe i rozumne. Bywa bowiem i tak, że wielka nowość może mieć nie wiele wspólnego z rozsądnym działaniem. My, Polacy, patrzymy z zainteresowaniem na reformy wprowadzane we Francji i życzymy im powodzenia. Myślimy o tym, że kiedyś niepodległa Polska przeprowadzać r również będzie zasadniczą przebudowę swojej struktury w myśl tej samej pewnie zasady: nowości i rozumnego stosunku do przeszłości.

Jest jedna dziedzina życia francuskiego, która nas szczególnie obchodzi, jako cudzoziemców. Interesujemy się francuskim rynkiem pracy i francuskim niedoborem ludnościowym. Obydwa te zagadnienia zresztą najściślej się ze sobą wiążą. Skoro przyjrzymy się bliżej brakowi dzieci w kołyskach i brakowi robotników w kopalniach, fabrykach i fermach, imigracji nie poradzi sobie ani w dziedzinie gospodarczej, ani w dziedzinie ludnościowej. Tak twierdzą wszyscy fachowcy, którzy dochodzą nawet do wniosku, że w najbliższym czasie Francji potrzeba 2 miliony ludzi.

Wydawało się, że w tym stanie rzeczy zostanie ustalona przez władze francuskie jakaś jasna, stała i ... rozsądna polityka imigracyjna. Polityka ta, w myśl zasad demokracji politycznej i gospo-

darczej, godziłby interesy imigranta z potrzebami Francji. Interesy te są możliwe do pogodzenia pod warunkiem, że przystąpi się do ich analizowania w sposób naprawdę demokratyczny, ludzki i ze znajomością przedmiotu.

Dp chwili obecnej jednak władze francuskie, które, jak doniosła prasa prowincjonalna, rozpoczęły już rekrutację /w formie dość wstdyliwej nb./ nie zajęły jasnego stanowiska w stosunku do całości problemu. Nie odwołano publicznie pokutującego w literaturze pojęcia, jakoby imigranta należało najpierw oderwać zupełnie od jego kraju ojczystego, żeby ułatwić jego asymilację, rezerwując jednocześnie Francji prawo do wyrzucenia go zagranicę w momencie kryzysu gospodarczego, gdy stanie się on chwilowo niepotrzebny.

Statut cudzoziemców ogłoszony nie został. Tekst z przed szeregu tygodni reguluje tylko część praw, dotyczących cudzoziemców i - co jest charakterystyczne - każe im odbyć dziesięcioletnią kwarantannę przed uzyskaniem jakichś, bardziej istotnych, uprawnień. Projekt statutu, opracowany przez organizację zwaną C.A.D.I., ma wiele zalet, nie wspomina jednak ani słowem o prawie imigranta do zachowania własnego języka i własnej kultury, co jest - naszym zdaniem - równie podstawowym żądaniem demokracji, jak prawo do kawałka chleba i dachu nad głową. Czy dlatego Polacy bronili się przez 150 lat przed germanizacją i rusyfikacją, żeby się dać wynarodowić z uśmiechem na ustach?

Do należytego przepracowania zasad francuskiej polityki imigracyjnej potrzebna jest znajomość przedmiotu. Mówimy to niestety na podstawie pewnych smutnych doświadczeń. Kto bowiem studiował dokładniej francuską literaturę naukową, dotyczącą imigracji, napotkał pewno dziesiątki, jeżeli nie setki, informacyj i twierdzeń, odnoszących się do Polaków, które - mimo szacownych nazwisk autorów - dają czytelnikowi często chwile szczerej wesołości.

Aby nie być gołosłownym, zaczerpnijmy parę wyjątków z książki prof. Albert Demangeon i dr. George Mauco "Documents pour servir a l'etude des etrangers dans l'agriculture francaise"-/engquete Hermann et Cie, Paris 1939, 654 pages/.

Praca ta jest wprawdzie ankietą, ale we wstępie jeden z autorów zaznacza, że odpowiedzi, które nadeszły, zostały odpowiednio uporządkowane i sklasyfikowane. Należy stąd wnosić, że to, co poszło do druku, uznane zostało za ważne i ... poważne.

Cenną informacją jest np. wiadomość, jakoby w Douai mieszkał biskpup polski, który kieruje całym klerem emigracyjnym /?/.

O wartości zawodowej polskiego robotnika, tak mówi na podstawie "sklasyfikowanych" odpowiedzi:" Niektórzy z nich podawali się za specjalistów, lecz po ich przybyciu okazało się, że są niewykwalifikowani. Za woźniców podawali się ludzie, którzy nie umieli prowadzić koni..."/str.144-145/. Zważywszy, że w Polsce użycie traktorów było rzadkim wyjątkiem, a praca wołami ograniczała się jedynie do kilku zakątków kraju, dziwne się wydaje, że polski robotnik rolny nie umiał się obchodzić z koniem, który jest jedyną siłą pociągową na polskiej wsi. Chyba, że był to ten typ robotnika rolnego, który po francusku nazywa się "mauvais plaisant", a w takim razie udało mu się nabrać profesroów uniwersytetu.

Warto przyjrzeć się, jak wygląda ogólny stosunek do cudzoziemskiego robotnika rolnego na podstawie tej cennej książki, a zwłaszcza jak bardzo "demokratycznie" traktowana jest sprawa szkoły, której emigrant żąda dla swych dzieci.

Jedno jest dla nas dzisiaj istotne: Oto dlaczego uczeni francuscy dużej miary wolą zamieszczać w swych pracach informacje niepoważne, niż porozumieć się z reprezentantami emigracji, by przejrzeli zebrany materiał? Przecież na podstawie takich książek "poznają" emigrację dziesiątki urzędników, którzy powołani są do rozstrzygania konkretnych problemów, a nie mieli okazji zdobycia osobistych doświadczeń.

Emigracja polska we Francji nie ma nic do ukrywania. Chętnie zapozna ona ze swym życiem i swymi troskami interesujących się problemem wychodźtwa Francuzów. A wydaje się nam, że bez gruntownej znajomości warunków życia, potrzeb i dążeń emigranta trudno będzie Francji ustalić jakąś logiczną i trwałą politykę imigracyjną i ludnościową.

Jerzy Jankowski.

/Swiatpol/ HISTORIA JEDNEGO DOMU.

Deszcz puścił się strumieniami. Strugi waliły z nieba z takim impetem, że trudno było utrzymać parasol w ręku. Taki typowy rzymsko-tropikalny deszcz, walący w wyschłą na kamień ziemię przez 1-2 dni z małymi przerwami.

Pierwszy sygnał jesieni.

Do tramwaju jeszcze spory szmat drogi. Co tu robić? Gdzie się schronić? I nagle orientuję się, że jestem przecież o 200 metrów od Klubu Polskiego Czerwonego Krzyża. Zbawienna rewelacja. Przemoczona do nitki, puściłam się biegiem, na wyścigi z deszczem. Już za chwilę stałam w tym przemiłym lokalu. Zaciszny,swojski, niemalże domowy zakątek w samym centrum Rzymu.

Odkrywam z radością jedno krzesło wolne przy stoliku kawiarni. Przepraszając dwóch młodych poruczników, zasiadam. Już po chwili zaczyna się miła gawęda: najpierw o pogodzie, potem - delikatne pytania z obu stron - z których części kraju, jakim sposobem tu się dostało i t.d. A potem płynie gawęda już sama.

Obaj moi towarzysze są z Warszawy - t.zn.jeden z Pomorza, drugi z Sosnowca - lecz obaj byli w Armii Krajowej i walczyli najpierw w rejonie Warszawy, potem w samej Warszawie, na Starym Mieście. Wywiezieni do Niemiec, do obozu, uciekli stamtąd i już od kilku miesięcy są we Włoszech.

Jeden z moich przygodnych towarzyszy mówi, że mieszkał na Filtrowej. Pytam o numer domu i podskakuję z radości: w tym samym domu mieszkałam i jak ostatnio, przed wyjazdem z Warszawy, ukrywając się przed Gestapo.

Teraz gawęda toczy się już żwawo i serdecznie, jak gdyby z dawnymi, dobrymi znajomymi. Czy znał mieszkańców tego domu? Oczywiście. Znał doskonale, bo wszakże dom nieduży, willa dwu-piętrowa, więc wszyscy się dobrze znali i współżyli, jak przyjaciele. Pracowali razem. I ja ich wszystkich dobrze znałam, bo przez pierwsze miesiące okupacji niemieckiej, gdy godzina policyjna rozpoczynała się od 7-mej wieczorem, wszyscy mieszkańcy domu, jak jedna rodzina, gromadzili się w długie zimowe wieczory przy jednym stole. Zaczynam trwożnie wypytywać o mieszkańców domu.

- Domu już nie ma - bo nie ma na Filtrowej ani jednego domu; spłonęły wszystkie, oblane przez Niemców benzyną. I z mieszkańców domu mało kto się uratował.

Zaczynam z coraz bardziej zapartym oddechem stawiać pytania.

-Moja kuzynka, właścicielka domu, i jej rodzina? Co z nimi?

-Znałem ich doskonale - mówi porucznik. Widywaliśmy się niemal codziennie. Z synem ich,Andrzejem,kolegowałem jeszcze w gimnazjum, był to t.zw. w klasie "Andrzej Złotowłosy" - wesoły i energiczny chłopiec. Skończył medycynę i rozpoczął praktykę lekarską. Zginą w akcji jako lekarz,na Pradze, jeszcze zpoczątkiem 1944 r.Nawet zwłok jego nie odnaleziono, bo ciało rozerwane było bombą. Mąż kuzynki, pan profesor, zmarł w tydzień po wyjściu z więzienia na Pawiaku, gdzie [illegible] przeszło [illegible], [illegible]owany w nieludzki sposób. Miał całe ciało w ranach, gdy wrócił; chodzący szkielet. Zmarł na parę miesięcy przed synem. Kuzynka, być może, żyje - lecz sprawdzić tego nie mogłem. Pracowała przez cały czas w Armii Krajowej,I stara, 80-letnia kucharka, Antosia, /była jeszcze piastunką pani domu/ nie żyje; rozstrzelana przed bramą domu za przechowywanie oficerów A.K. Młoda, 20-letnia pokojówka Kasia, zginęła tak samo, przyłapana na roznoszeniu bibuły propagandowej.

Krew mi uderza do głowy, jakiś wirujący świder czuję w mózgu, opadają mi ręce bezwładnie. Myśli wirują w zawrotny sposób. Od fortepianu płynie rozlewna melodia Preludium deszczowego Szopena. Lecz muzyka nie może rozproszyć wstrząsającego wrażenia: tam już nikogo nie zostało... wszyscy zginęli... Staram się opanować, by nie pokazać po sobie wzruszenia. Przezwyciężam się całym wysiłkiem woli.

- A ów "pan radca" z 2-go piętra, u którego mieściła się centrala prasy konspiracyjnej: nasłuch radiowy w pokoju dwóch studentów "szwajcarów" ? - pytam.

/Owi"Szwajcarzy", Polacy urodzeni w Szwajcarii, otrzymali na tej podstawie paszporty szwajcarskie i jako cudzoziemcy mieli pozwolenie zatrzymania radia - a "pan radca",utykający na nogę,pisywał długie raporty o sytuacji w Kraju i wysyłał je do Paryża/.

- Pan radca wraz ze swoją służącą i siostrzenicą - rozstrzelani przed bramą domu, przed samym wyjściem Niemców z Warszawy - za przechowywanie oficerów A.K. - Była to jedna z tych potwornych egzekucyj, jakie wówczas były na porządku dziennym na ulicach Warszawy.

Znowu ten świder w głowie; znowu widzę przed sobą wielki stołowy pokój, pełen ludzi, w posępne wieczory pierwszej zimy okupacyjnej. Pana radcy nigdy nie brakowało w tym gronie. Przychodził jeden z pierwszych "na nowinki" i omawianie sytuacji. Mimo swego kalectwa, poruszał się żwawo; niespożytej energii, niestrudzony, był wśród nas ożywczym czynnikiem optymizmu.

- Zginął tak odważnie; nawet nie chciał odwrócić się do muru; patrzył swym zabójcom w twarz i zginął z okrzykiem "Niech żyje Polska". Pogrzebaliśmy jego zwłoki w nocy, w ogródku domu. Taka sama egzekucja spotkała obu "szwajcarów" w Alejach Jerozolimskich.

W tej chwili odezwały się posępne akordy Marsza żałobnego Szopena. Pianista, młody podchorąży, był widocznie jasnowidzem i na odległość wyczuwał nastroje.

Myśli, jak węże, oplątywały mózg. Widzę przed sobą ten dom na Filtrowej i tych ludzi w chwili tragicznej. Cóż za bohaterzy nieznani, których grobów nawet nikt nigdzie nie odnajdzie! Jakże mało jeszcze o tym wiemy. I ta Antosia, żwawa sta ruszka, skrzętna jak mrówka, staje mi żywo w pamięci. Chłopka z Wadowic o charakterze niepospolitym, poczuciu obywatelstwa i patriotyzmu niespotykanego. Z takim samym zapałem, z jakim przyrządzała smakołyki, roznosiła bibułę propagandową, ważne dokumenty, ukryte pod chusteczką na głowie; ofiarowała swe znojnie przez całe uciułane złote monety na fundusz A.K. - "bo cóż, - mówiła - do grobu ich ze sobą nie zabiorę, a tutaj się najlepiej przydadzą". Ta serdeczna, usłużna dla wszystkich Antosia zginęła również śmiercią "nieznanego bohatera". Przed samą egzekucją powtarzała głośno: "Boże, zbaw Polskę".

Nie mogę jeszcze otrząsnąć się z wrażenia i przyjść do siebie. Nie mam wprost odwagi pytać o resztę mieszkańców tego fatalnego domu. Lecz porucznik, jakby wyczuwając moje myśli, sam opowiada dalej:

- Państwo Br.z 2-go piętra, zdaje się, ocaleli, lecz ich córeczka 10-letnia i siostrzenica 22-letnia zginęły; córeczkę popędzono przed czołg niemiecki, siostrzenica zabita została w akcji we wrześniu 1944 na Starym Mieście. Ich ciał nie odnaleziono. Z 22 osób zamieszkałych w tym domu, tylko dwie ocalały, bo portiera i jego żonę w ostatniej chwili przed podpaleniem domu, Niemcy zastrzelili, jako współwinnych w działalności konspiracyjnej.

Szumi mi w głowie. Potworny bilans! Wstrząsający! Czyż to możliwe? Ani domu, ani ludzi! Do czegóż, do kogóż przyjdzie kiedyś wracać?

- Może przejdziemy do salonu - proponuje porucznik.- Tyle ludzi czeka na nasze miejsca. Rozprószmy ponure myśli. Staszek - zwraca się do swego towarzysza, - przenieś no wermutu, albo koniaku. Zapijmy smutek. Nie można się poddawać nastrojom. Panią te rzeczy zbyt głęboko przejmują, są dla Pani rzeczami nowymi. Lecz my tam, w Warszawie, przywykliśmy do tego. Bilanse takie zestawialiśmy podczas powstania codziennie. To było tam rzeczą, niestety "normalną". Nie ma dziś w całej Polsce rodziny, któraby nie opłakiwała kogoś. Taki już nasz los. Lecz nie trzeba opuszczać głowy, ani spowijać się w kir żałobny na długie lata. Musimy żyć i pracować, walczyć i nie ustawać w walce.

Napijmy się na lepszą przyszłość w wolnej Polsce!

Odsuwam jednak z niechęcią kieliszek. Nie mogę! Zbyt świeże są te świdry w moim mózgu. W mych myślach powraca, jak powiedział Norwid "zwrotką ciągłą i ustawną", jeden refren: "z 22 osób, dwie tylko ocalały".

Obaj moi towarzysze próbują gawędę skierować na inne, pogodniejsze tory. Wypytują mnie o Rzym, stosunki w kolonii polskiej; wyrażają swe uznanie dla Klubu P.C.K. Z trudem tylko wydobywam słowa ze siebie. Bo myśl moja jest tam daleko, na ulicy Filtrowej, w Warszawie, której już nigdy nie odnajdę. I ani wesołe takty walca, dolatujące z daleka, ani przemiła atmosfera Klubu, nie może tego świdru z mózgu wytrącić: "z 22 osób, tylko dwie ocalały"...

M.Męcińska.

/Swiatpol/ GOSPODARKA SWIATOWA NA NOWYCH TORACH.

Dwa zdarzenia o niezwykłej doniosłości dla przyszłej budowy gospodarczej świata, nastąpiły w konsekwentnej kolejności w ostatnich tygodniach 1945 r. Pierwszy - to udzielenie pożyczki /ściślej mówiąc - otwarcie kredytu/Wielkiej Brytanii w U.S.A., w wysokości 1 miliarda £. i równoczesne zawarcie umowy handlowo-zatrudnieniowej. Umowa ta stanowi precedens w historii gospodarczej, wprowadza szereg momentów całkowicie nowych, tak z punktu widzenia prawa międzynarodowego, jak i zpunktu widzenia gospodarczego. Ustala wytyczne polityki gospodarczej wewnątrz odrębnych państw /od których samodzielne odstąpienie jest conajmniej utrudnione/; reguluje życie gospodarcze narodów, podobnie jak jednostek, przekreśla szereg zasad, na których dotąd opierała się organizacja życia gospodarczego anglosasów, i t.d. Umowy te mieć będą doniosłe znaczenie dla rozwoju organizacji gospodarki światowej w najbliższych latach.

Drugi fakt - to ratyfikacja układu w Bretton Woods przez Parlament Brytyjski. Wiąże się ona w konsekwentną całość z przyznaniem kredytu oraz z umową zatrudnieniową. Przyznanie kredytu bowiem umożliwiło faktyczne przystąpienie W.Brytanii do Układu; - umowa "zatrudnieniowa" zaś - eliminuje szereg najważniejszych brytyjskich zastrzeżeń i obaw, opóźniających ratyfikację, lub znacznie je zmniejsza.

Zastrzeżenia brytyjskie wobec układu w Bretton Woods dotyczyły głównie dwóch momentów, wprowadzanych przez Układ do organizacji wymiany powojennej i stwarzanego w tym celu organu - Funduszu Monetarnego. Pierwsze zastrzeżenie dotyczy powiązania wysokości kredytu, który ma być przyznawany na wymianę w Funduszu, - z wysokością rezerw złota danego kraju /oraz wierzytelności zagranicznych/. To powiązanie, jak wynika z Układu, jest nieco bliższe, aniżeli tego oczekiwali Brytyjczycy. Udzielenie pożyczki amerykańskiej zezwala W.Brytanii na wejście do puli Funduszu i korzystanie z kredytu importowego z innych krajów, w wysokości koniecznej dla gospodarki brytyjskiej. Tu trzeba zaznaczyć, że przez parę jeszcze lat spodziewana jest w W. Brytanii nadwyżka importu nad eksportem, sięgająca rocznie 300 do 400 milionów funtów ang. Wynikła ona wskutek przestawienia potencjału przemysłowego W.Brytanii na produkcję wojenną z jednej strony, z drugiej zaś - wobec strat kapitału i innych wierzytelności zagranicznych, zużytych w początku wojny na zakup materiałów. Otwarcie kredytu w Stanach pozwoli W.Brytanii na utrzymanie importu z innych krajów i wyrównanie bilansu przez parę lat, zanim nie nastąpi dostateczne powiększenie produkcji przemysłowej na eksport. Pozwoli ono także na utrzymanie wymienionych rezerw w Funduszu Monetarnym i zapłatę krajom eksportującym do W.Brytanii. Wobec tego, że Wielka Brytania zajmuje stanowisko kluczowe, zaś łącznie ze Stanami - stanowisko dominujące nad całą gospodarką światową - pożyczka ta pozwala automatycznie na zakupy w innych krajach, ożywiając gospodarkę w Europie i innych częściach świata. /Raczej w innych, niestety./ Tym niemniej, jeżeli w następnych latach rolnik, hodowca, producent surowców, chłop, górnik, drwal w odległych krajach nie będzie narzekał na kryzys, nie będzie sprzedawał poniżej kosztu produkcji, będzie miał zatrudnienie i dostateczną płacę - będzie to skutkiem wspomnianej pożyczki. Zezwala ona W.Brytanii na zakup surowca i żywności największemu konsumentowi świata. Brytyjczycy zaś, może będą mieli "nylony" i lepsze śniadania - a w przyszłości wyrównają deficyt bilansowy wyrobami "pokojowego" przemysłu.

Inne brytyjskie zastrzeżenia wobec ukła du w Bretton Woods - były może bardziej skomplikowanego charakteru. Mianowicie układ był skonstruowany w ten sposób, że uniemożliwiał izolację gospodarstwa brytyjskiego od przemian, zachodzących w gospodarce Stanów Zjedn, nie dozwalał bowiem na zbyt poważne odejście od parytetu walutowego i stworzenie przez to, w razie potrzeby, bariery pomiędzy gospodarką obu krajów. Z drugiej strony Stany Zjedn. w przeciwieństwie do W.Brytanii, nie przyjęły zasad pełnego zatrudnienia, jako podstawy polityki gospodarczej kraju - i przez długi czas nie chciały jej przyjąć; niewątpliwie więc nastąpiłyby tam gwałtowne wahania koniunkturalne dla Stanów może niezbyt groźne i przejściowe - dla W.Brytanii w jej położeniu obecnym - wprost katastrofalne. Obecnie, po ciężkiej

walce wewnętrznej, Stany decydują się przyjąć zasadę "pełnego zatrudnienia", jako wyjściową dla swej polityki wewnętrznej. Należy przypuszczać, że wymowa Lorda Keynes doprowadziła do tych decyzyj, przedsięwziętych wbrew "izolacjonistom" ekonomicznym amerykańskim, obstającym przy dawnym systemie w sprzeczności zinteresami swoimi,kraju i świata. Oba kraje zobowiązują się teraz podtrzymywać pełne zatrudnienie i wystrzegać się t.zw."bezrobocia eksportowego",pociągającego za sobą podnoszenie ceł i premje wywozowe. W wypadku jednak, gdyby Stany Zjednoczone wpadły w kryzys wskutek nieudolności w zastosowywaniu zasad gospodarki w pewnej mierze kierowanej - i, co za tym idzie, przestały importować, a dalej w konsekwencji tego ostatniego - dolar stałby się walutą poszukiwaną na rynkach, czyli "drogą" - nie wstrzymuje to obecnie możliwości dalszego zakupu w Stanach, jak również nie zamyka możliwości importowych, jak to miało miejsce w warunkach "standartu złotego" i regulowania gospodarki wewnętrznej według wytartej zasady "popytu i podaży" na rynku pracy.

W związku z wspomnianymi umowami - szezególnie zatrudnieniową - otwierają się ogromne możliwości dla krajów zacofanych gospodarczo przez to, że korzystać one będą mogły z pracy przemysłu amerykańskiego, która nie będzie już regulowana tylko możliwościami płatniczymi w dolarach i złocie ze strony innych krajów. Ale do tego potrzeba jeszcze szeregu zmian. Obecnie Stany stają się tylko jakby bankierem, rozdzielającym w formie pożyczek "stawki" umożliwiające wejście do pierwszej puli Funduszu Monetarnego. Jak sprawa rozwinie się dalej, jak poprowadzą Stany Zjednoczone swoją politykę wewnętrzną i jak pokierują gospodarstwem światowym, - zależy już nie tylko od ich możliwości ekonomicznych, ale od ich potencjału intelektualnego i moralnego.

Władysław Lis.

SWIATPOL
POLISH PRESS AGENCY
P.O.B. 60, LONDON, S.W.1
ENGLAND

CHELSEA
L
8 FEB
1946
S.W.3

Polish Institute
of Arts and Sciences
37 East 66-th Street
New York- N.Y. U.S.A.